

K jak komorowanie, krajanie, konfederaci, koalicjanci, kompetentni kooperanci...

Uff, nareszcie lato!

Za chwilę zabrmi w szkole ostatni dzwonek i rozjedziemy się na wymarzone wakacje. Na dwa miesiące popadniemy w senny, urlopowy nastrój. Całe dwa miesiące bez **K40!!!**

Ale już od września: Festiwal Otwarte Ogrody, Salon Poezji, RolKomasa, warsztaty i gazeta „**K jak Komorów**”. I nawet nisko latające jaskółki niech Państwa nie zmylą - to nie deszcz! To **K40!** Miłych wakacji życzy **K40**.



Męski punkt widzenia... ze Śląska

Jeśli wszystkim ludziom na ziemi można by czegoś nie życzyć, to kataklizmów. Każdy kataklizm przychodzi przeważnie niespodziewanie i często zabiera nam coś, co mamy najcenniejszego. Żeby chociaż troszeczkę złagodzić opinię o nieszczęściach, spróbowałem zastanowić się nad tym, jak często może zaistnieć w nieszczęściu szczęście.

Np. szkody górnicze. Dzięki szkodom górniczym, przez 27 lat mojego małżeństwa myślałem, że moja żona mnie naprawdę kocha, bo każdej nocy, aż do przesady przytulała się do mnie. Zrozumiałem w końcu, że nasz dom jest pochylony w jedną stronę. To jej przytulanie się do moich pleców to efekt szkód górniczych. Zauważyłem, że gdy z mojej strony same zamykało się okno, od strony małżonki otwierały się drzwiczki w meblościance. Było tak, że każdy podziemny wstrząs, tąpnięcie czy zawal wyrobiska jeszcze bardziej zbliżał nas do siebie. Prawdopodobnie moje dzieci to efekt tąpnięć w kopalni. Kiedy skojarzyłem daty, to wyszło mi, że jak tąpnęło w kopalni Pokój, urodził się syn, a córka to efekt wstrząsu w KWK Halemba. Właściwie to moglibyśmy zadzwonić do kopalni i zapytać w Dziale Tąpnięć, czy jeszcze będziemy mieć jakieś dzieci.

Kiedy opowiedziałem o tym mojej przyjaciółce z **K40**, Zuzie Dobruckiej, bardzo się zmartwiła, że moje szczęście małżeńskie jest zależne od wydobycia węgla. Powiedziała nawet:

- „Gregor, to jest straszne, ale jeżeli na Śląsku pozamykają wszystkie kopalnie to Wasze małżeństwo może się rozpaść”.

Nie ma takiej możliwości. Ustalono mamy z moją małżonką, że jeśli górotwór całkowicie się uspokoi, będziemy wieczorami siadać na pralce automatycznej, podobno źle wypoziomowana, ustawiona na wirowanie czyni cuda.

Jestem pełen podziwu dla mojej koleżanki Zuzy, która na terenach nie poddanych eksploatacji górniczej potrafiła urodzić trzy śliczne dziewczynki.

Ma Zuzia pewność, są one owocami prawdziwej miłości.

Gościwie pozdrawiam wszystkie panie z Stowarzyszenia **K40** i życzę, aby Wasza pozytywna energia nigdy Was nie opuściła.

Grzegorz Poloczek

Od redakcji: Grzegorz Poloczek wraz z Krzysztofem Hanke i Krzysztofem Respondkiem tworzą Kabaret RAK, który gościliśmy w Komorowie w marcu tego roku.

Galeria K40



Marlena nasza

Szaza

Szukaj a znajdziesz

- **Nowicki: Krakowskim targiem**
- **Domalik: Medytacje wiejskiego reżysera**
- **Kwestionariusz Prousta (rozmowa z Olgą Bończyk)**
- **Zborowski: Anegdoty z otworu scenicznego...**

— Z Carycą na skróty

A raczej na skróci-ki. Zapytaj Państwo, dlaczego? Ano dlatego, że już mniej więcej wiemy, jak z Komorowa dojechać w różne miejsca Warszawy. Zdarza się jednak, że skróty w godzinach szczytu też się korygują. Okazało się, że moje dzielne koleżanki, z dzielnego Stowarzyszenia **K40**, znają różne skróciki do skrótów, które Państwo poznali dzięki gazecie „**K jak Komorów**”.

Dzisiaj skrócik Ememeski do skrótu Jerzego Radziwiłowicza, czyli NAJKRÓCEJ NA WPROST. (c.d. wkładka)

Caryca



Stowarzyszenie kobiet pięknych, inteligentnych, niezależnych i nieobliczalnych, kreatywnych i przedsiębiorczych. Kobiet, które chcą i będą wpływały na życie publiczne Komorowa i okolic

Za nami

Krakowski salon Poezji w Komorowie, który odbywa się w dworze ma już stałych bywalców. To miłe, że nie tylko z okolic Komorowa przyjeżdżają zaciągani goście.

No cóż, w okolicy mamy wielką Warszawę.

Niezwykle poruszające są nasze **Salony**.

Wytworni goście, wytworni wykonawcy i wytworna poezja pomaga nam pamiętać o wytwornych: o tajemnicy Wielkiej Nocy, pomaga wspominać tych, którzy odeszli, Darię Trafankowską, przybliża poezję mało znaną w Polsce, Greka Konstantinosa Kawafisa.

Wybitni artyści uświetnili swoimi interpretacjami kulturalne wydarzenia.

O tych magicznych chwilach pisze nasz wiejski reżyser. Zachęcam do wczucia się w nastrój **Salonów**.

W szkołach w Komorowie, Michałowicach i szkole specjalnej w Pruszkowie zakończyły się warsztaty twórcze. Dzieci z okolicznych szkół miały możliwość uczestniczyć w warsztatach autorskich z cyklu: „**Zostań pisarzem, poetą, dziennikarzem, scenarzystą**”, w warsztatach fotograficznych; ćwiczyły pamięć i uczyły się umiejętności logicznego myślenia podczas **gimnastyki umysłu**; **rzeźbiły** i wypalały swoje prace.

Podczas charytatywnej akcji „**Podziel się z sąsiadem**”, w której pomogli Stowarzyszeniu **K40** wolontariusze ze Szkoły Podstawowej w Komorowie, zebrałyśmy produkty, z których powstało 56 paczek. Produkty trafiły do potrzebujących.

W wakacje odpocznijmy i chłońmy kulturę także w różnych miejscach Polski i świata.

We wrześniu zaczynamy kulturalne spotkania od **Otwartych Ogródów** i spaceru z opowieściami o historii Komorowa, oraz już po raz drugi z komorowską masą krytyczną - **Rolkomasą**.

Fretka



Krakowskim targiem

Jan Nowicki – stały korespondent K40

Żaloszne skutki sportu

„Czy Dudka zdąży na Euro? ” - pyta na pierwszej stronie sportowej gazety, jakiś cymbał.

Jak będzie zdrowy to zdąży, jak nie to - nie zdąży.

„Najważniejszy mecz życia przed nią, za tydzień transplantacja szpiku kości Agaty Mróz - Olszewskiej” - bełkocze drugi cymbał.

Walka o życie to nie mecz, który można tylko wygrać, przegrać, bądź zremisować - chłopak.

Poniżej: „Isia gnębi Włoszki”, „Arszenin ośmiesza Szkotów”.

Dlaczego? Przecież każde dziecko wie, że panna Radwańska nie gnębi Włoszek, tylko z nimi wygrywa.

A pan Arszenin woli strzelać bramki, niż ośmieszać.

Lekturę „Przeglądu Sportowego” kończę często po pierwszej stronie. Na dalszych przeważnie o tym, że polscy wyczynowcy - piłkarze zwłaszcza - to w gruncie rzeczy istoty konsekwentnie zmierzające do trwałego kalectwa. Komuś dwa tygodnie temu coś pękło, ów naciągnął, ten sobie obtarł. Jakiś zgubił motywację, inny zemdlął od jej nadmiaru. Nosy rozkrwawione, łuki rozcięte, wiązadła w strzępach, ścięgna zapalone, zatoki zajęte, udręczone czterogłowe. Zęby starte od gryzienia trawy, nerki odbite, achillesy zerwane, dziąsła spuchnięte, łąkotki rozklekotane.

Palce wytracone, usta spieczone, śliny wyplute, suche podniebienia. Odbite stopy, sine piszczelki, zwyrodniałe kciuki. Woda w kolanach, siatka w brzuchu. Oto pobieżny stan posiadania - polskich piłkarzy.

A z nim zmęczenie, nie pozwalające przez 90 minut biegać po trawie młodym mężczyznom.

Fachowcy od futbolu powiadają, że to sport urazowy, kontuzjogenny. To po co go uprawiać? Mnie - na ten przykład - żal ludzi, których coś boli. Nie lubię też patrzeć, jak dorośli faceci w krótkich majtkach ciągną się za koszulki - niczym dzieci. Jak kopią się po kostkach, plują w twarz kolegi, podkładają nogi.

Nie przepadam za wślizgami, bo po nich co drugi heros wali się na murawę z wyciem kastrata. Nie kręci mnie



obecność komicznej rozpaczki, rzekomego bólu, niepoważnej egzaltacji po zdobyciu gola. Nie dokarmiam się też - autentycznym cierpieniem.

A kibole? Jeśli na boisku sytuacja jest taka, to oni też mają prawo do swojej krwi.

Absurd wyczynowego sportu polega na tym, że jednym się pozwala, innym nie. Masakry piłkarzy nazywamy walką do upadłego, masakry kiboli - przestępstwem.

A przecież jesteśmy tu świadkami prostego zjawiska, wzajemnego oddziaływania. Jeśli chory jest sport, to muszą chorować także kibice. Taka jest prawda.

A, że nikt nie ma interesu w tym, żeby ją dostrzec, to już inna sprawa.

W newsach prasowych o kontuzjach piłkarzy brakuje mi doniesień o ranach kiboli.

W równowadze bowiem upatruję poprawę całokształtu. Kibolem na dobrą sprawę jest co drugi telewizor, co trzeci dziennikarz, co czwarty prawnik.

Ci ze stadionu, przynajmniej usiłują wtopić się w tłum. Reszta tnie po oczach, w świetle reflektorów. I nikt nie ma im tego za złe. Takie czasy.

PS. Nawet łoś - zdaniem naukowców Politechniki w Trondheim - emituje rocznie 2 100 kg szkodliwego gazu, uważanego za głównego winowajcę efektu cieplarnianego. Tyle samo, ile CO₂ wydobywa się z rury wydechowej samochodu na dystansie kilkunastu tysięcy kilometrów.

O Jezu! To już koniec!!!

Kobieta z nadbagażem

Przyszłedt taki czas, na który czekaliśmy cały rok. Planowaliśmy, wymyślaliśmy i przygotowaliśmy. A teraz już nie mamy sił na żadne działanie. Musimy skonsumować to, co tak mozolnie powstawało podczas ponurych, zimnych, ciemnych miesięcy. I to w tej chwili! Natychmiast! Bo jeśli nie, to misterny układ nasz rodzinny legnie w gruzach. Fundamenty popękają, tynki odpadną, zostanie jedynie wielkie znużenie.

Do odpoczynku wystąp!

O niczym nie myśl!

Nic nie rób! Niczym się nie martw!

Każdej z nas, nawet tej z nadbagażem przystępują WAKACJE!

Andżelina





Czego się nie nosi...

Yves Saint Laurenta pożegnałem już w 2002 roku. Odchodził wtedy na emeryturę w niezbyt zresztą sympatycznej atmosferze. Pisałem wówczas felietony do polskiej edycji „Burdy”. Były to teksty o modzie, różnych wydarzeniach, jak „złote nitki”, i inne „pętelki, wieszaki, naparstki”.

Dużo pisałem o Paryżu i pokazach „Haute-Couture” czy targach „Prêt-à-porter”.

Saint Laurenta cenilem zawsze najwyżej w rankingu wielkich twórców mody. Sporo pisano, kiedy odszedł naprawdę. Jedno zdanie utkwiło mi w pamięci: „Chanel dała kobietom wolność, Yves dał im siłę”. Projektował dla kobiet odważnych, przebojowych, nowoczesnych, pozbawionych mdłych konwenansów. Oto tekst mojego pożegnania największego człowieka z 2002 roku.

Wiosenny Yves Saint Laurent...

Zawsze był wiosenny - jego życie, jego kolekcje, atmosfera pokazów, zapach kwiatów, zwiewność jedwabiu, szyfonu, muślinu, lekkość formy i górujący ponad wszystko talent... Pamiętam jego pierwsze kolekcje, jeszcze przy rue Spontini w paryskiej „szesnastce”: zaskakująco proste, piękne, czyste w formie, linii, kroju, z wyrafinowanymi dodatkami. Wytworna i niedościgniona asceza, sztuka „arcykrawieczczyzny”, kolory zestawione z fantazją przy jednoczesnym zachowaniu rygorów wytrawnego malarza-kolorysty. Paryż był haute couture! Oczywiście tylko w przenośni, bo przecież jest nadal Dior, Balmain, Givenchy, Ungaro... A jednak Paryż bez kolekcji, bez pokazów sygnowanych skrótem YSL, to jak Paryż bez Chanel, bez... prawdziwego Diora, prawdziwego Balmaina i innych wielkich twórców sławy i chwały paryskiej haute couture. Nie oszukujmy się, zacne domy mód istnieją nadal, lecz dominuje w nich ekscytująca (przynaję) sztuka teatru mody, abstrakcji, dewiacji, perwersji, duchów Diagilewa i Mao-Tse-Tunga, wiotkich lolitek i apolińskich efebów.

Domy haute couture epatują i uwodzą pięknymi widowiskami, nie troszcząc się o to, co naprawdę włożą na szlachetne grzbiety upadłe arystokratki, nafiarki z Kuwejtu i „zwyyczajne” milionerki. Trzeba przyznać, że dawni mistrzowie o to dbali i ich pyszne w swoim bogactwie, kroju, pomysłach, haftach, pianach koronek i szeleście taft kreacje były modą, nie instalacjami.

Pożegnanie Yves Saint Laurenta wisi od dawna w powietrzu i było wynikiem różnych fuzji, ale i niegodziwych posunięć nowych władców imperium. Kiedy Saint Laurent został pozbawiony prêt-à-porter, dodatków i perfum i stało się oczywiste, że samo haute couture na siebie nie zarobi, Pierre Berge, mentor i cicerone Yvesa, powiedział krótko: „To jest Jatta”. Zostawmy zatem ciemne strony życia uwikłanych w biznesy pięknych motyli i wróćmy do Laurenta - twórcy magicznego.

„Cytował samego siebie” - to moje słowa sprzed lat, będące najwyższym komplementem dla jego talentu, kiedy prasa i złe wiadomości donosiły, że Yves się skończył, że jest niedysponowany, uwiądł mu talent, że ciągle

to samo... Była to najpiękniejsza klasyka. Tylko w jego kolekcjach modelki wyglądały tak zjawiskowo pięknie, jak gwiazdy kina lat 30 i 40. Jak Lauren Bacall, jak Rita, jak Marlana... Obserwowałem, jak ta sama ekipa modelek, wyglądających jak stado rozczochranych topielic u twórców gniewnych i awangardowych, w kolekcji YSL przemieniła się w gwiazdy z pięknym makijażem, nieskazitelnymi fryzurami, królewskim gestem. Słowem, topielice zmieniały się w piękne **kobiety**.

Jego kolekcje zawsze kończyły tydzień haute couture i zawsze były wielkim wydarzeniem. Bo tylko on jeden był przez czterdzieści lat wierny swojej wyrafinowanej klasyce. Wytworne suknie płaszczowe, smokingi i style safari, klasyczne kostiumy i zamaszyste trencze, draperie, tafty, atłasy, welury - to było zawsze. Zawsze inne, piękne, nieskazitelne. Kochał czernie, żółcie, błękity i amaranty, ale także biele, granaty, brązy i beże. Ale jakie beże, jakie granaty! Mnie i moje koleżanki z Mody Polskiej Saint Laurent elektryzował od zawsze. Bywaliśmy na pokazach Diora, Cardina, Ungaro - ale dopiero Yves to była uczta!

Pamiętam parę uniesień - właśnie te pierwsze smokingi w latach 60, pierwsze „gote” biusty spowite mgłą szyfonów i metalowe biusty-gorsety, złote antyczne rzeźby. W latach 70 - „dworzec pełen bojarów, Cyganów i matroszek”, czyli słynne balety rosyjskie, to jedna z najwspanialszych kolekcji. Lata 80 - Picasso, Braque, Matisse, czyli hafty, patchworki, aplikacje. Pamiętam kolekcje prêt-à-porter pełne blasku, kolorów Południa, kwiatów, szali, chust i falban. To była prawdziwa radość wiosny, radość wszystkich ogrodów świata. Z oglądanych, przez lata oklaskiwanych pokazów zapamiętałem takie zdarzenie. Jeszcze w pierwszej siedzibie przy rue Spontini prezentowana była kolekcja wiosenno-letnia. Kostiumy, smokingi, szmizjerki, piękne palazzo-pyjama i nagle... trzy modelki w zamszowych koturnach na grubej podeszwie, kolorowych rajstopach, „kwadratowych” narzutkach z futra, weluru i skóry, demoniczny makijaż i turbany wielkością przypominające małe „Tour Eiffel”.

Czemu Yves chciał tak zamieszać i zburzyć, rozsadzić swoją kolekcję? To jasne - jako wizjoner chciał pokazać, co nas czeka, dokąd zmierza moda, jakie wulgaryzmy będą przedmiotem kultu. On to wiedział pierwszy, ale pozostał wierny swojej legendzie i temu, co sam stworzył i z miłością lansował. Chwała mu za to i wielkie dzięki!

Teraz jest zmęczony, rozczarowany, otoczony swoimi demonami. Wielki i chyba jedyny geniusz mody, więzień swojej klatki ze złota... Co pokazałby na wiosnę 2002? Zapewne czernie i pastele, ciało i draperie, koronki, wachlarze i z pewnością znów słuchalibyśmy „Traviaty”. Yves powiedział Saint Lauretowi „adieu!” i niech tak już pozostanie. Czytam wspaniałe dzienniki pisarza i kompozytora Zygmunta Mycielskiego. Pięknie i słusznie pisze o tym, jak starość nie potrafi zrozumieć młodości, o tym, czym jest i czym nie jest talent. Talent? Roman Jasiński ładnie powiedział: „Dziękuję Ci, Boże, że dałeś mi talent, ale czemu taki mały?” Myślę, że wielu z nas - nim ośmieli się dotknąć igły, nitki, ołówka i kartki papieru - powinno tę modlitwę odmawiać nieustannie.

Nie musiał tego robić Yves Saint Laurent...

Jerzy Antkowiak

Anekdoty z otworu scenicznego i srebrnego ekranu

Dobra rada.

Jest dzień 30 kwietnia roku pańskiego 1938. W teatrze im. Słowackiego w Krakowie trwa premierowe przedstawienie krwawego dramatu ze sfer prasłowiańskich pod tytułem „Wikinda” autorstwa Antoniego Waśkowskiego, w reżyserii Wacława Nowakowskiego. Na widowni kwiat mieszczaństwa krakowskiego, na scenie kwiat krakowskiego aktorstwa. Aliści, oba wyżej wzmiankowane kwiaty nie wykazują dostatecznej powagi i szacunku należnych obarczonemu ogromnym ładunkiem patriotyzmu dzieła. Kwiat na widowni coraz częściej reaguje śmiechem, zaś



kwiat na scenie coraz niechętniej wykonuje powierzone mu zadania aktorskie, polegające głównie (w myśl założeń dramaturga) na bezprecedensowym wyrzynaniu się dramatis personae z dokładnością do jednego woja lub knechta. Krew leje się strumieniami. Wylupione oczy i wyprute wnętrzości walają się po scenie i kulisach. Ostatni pozostali przy życiu aktorzy ślizgają się na resztkach mózgu i zaplątują w kilometry jelit zalegających otwór sceniczny. Sfory bezpieczeństwa z Grzegórzek, Zwierzyńca i Kazimierza, zwietrzywszy padlinę grupują się pod teatrem. Wreszcie nadchodzi kulminacyjny moment spektaklu. Na scenie ostatni żyjący, Maria Bednarska grająca rolę tytułową i partnerujący jej Władysław Woźnik, w niezapomnianej kreacji Winricha von Kniprode. Powodowany teutońską pychą von Kniprode podchodzi do Wikindy i składa na jej ustach śmiertelny (a jakże!) pocałunek. Wtedy zza dekoltu Wikindy wypętza jadowita żmija i zatapia zęby jadowe w szyi butnego Germanina. Ten charcząc agonalnie w przedśmiertelnym paroksyzmie przebija Wikindę mieczem. Oboje konają w straszliwych męczarniach. Kurtyna. Owacja. Tak wyobrażali to sobie autor i reżyser. Niestety, rzeczywistość rozwiła te marzenia. Pneumatyczna żmija na pompkę fryzjerską (cud ówczesnej techniki teatralnej) za żadne skarby nie chciała wypętznąć zza dekoltu Wikindy. Zniecierpliwiony Woźnik osobiście wyszarpnął gada i przystawił go sobie do szyi. Publiczność zaskowyczała radośnie. Rzęzący w agonii Woźnik ostatkiem sił wyciągnął miecz, zamachnął się i w tym momencie cała klinga oderwała się od rękojeści i majestatycznie poszybowała w kierunku pustego, na szczęście, orkiestronu. Zapadła martwa (jakżeby inaczej) cisza. I w tej śmiertelnej ciszy dał się słyszeć charakterystyczny głos Kazimierza Opalińskiego (rola Hundshon), który z pełną mocą zawołał, cytując: „Ch...m ją zabij!!!”. Koniec cytatu. Czy Władysław Woźniak skorzystał z rady starszego kolegi? O tym historia teatru i dramatu milczy tajemniczo. Jedno jest pewne. Nigdy przedtem i nigdy potem nie słyszano takiego śmiechu z widowni, tego zasłużonego dla kultury narodowej przybytku. Ponoć następne przedstawienia zostały odwołane. A szkoda. Frekwencja byłaby murowana. W końcu hyr poszedł.

Wiktor Zborowski

Kwestionariusz Prousta



Pytania, które w XIX wieku krążyły wśród bywalców salonów europejskich. Dwa razy odpowiedział na nie Marcel Proust. Dziś dla K40 odpowiada Olga Bończyk.

Główna cecha mojego charakteru:

- uczciwość

Cechy, których szukam u mężczyzny:

- uczciwość, mądrość, dowcip, wrażliwość

Cechy, których szukam u kobiety:

- uczciwość, mądrość, dowcip, wrażliwość

Co cenię u przyjaciół:

- lojalność

Moja główna wada:

- łatwowierność

Moje ulubione zajęcie:

- praca

Moje marzenie o szczęściu:

- jestem szczęśliwa...

Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk:

- urzędy i urzędnicy

Co byłoby dla mnie największym nieszczęściem:

- zmienić pracę...

Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem:

- ciszą, spokojem i równowagą

Kiedy kłamię:

- bardzo się tego wstydzę ...

Słowa, których nadużywam:

- prawda, jakby

Ulubieni bohaterowie literaccy:

- nie przywiązuję się do bohaterów z książek...

Ulubieni bohaterowie życia codziennego:

- ci dla których z uśmiechem witam każdy dzień: mój mężczyzna i kot Lucjan

Czego nie cierpię ponad wszystko:

- głupoty...

Dar natury, który chciałbym posiadać:

- akceptuję siebie taką jaka jestem...

Jak chciałbym umrzeć:

- zasnąć i się nie obudzić

Obecny stan mojego umysłu:

- zmęczenie

Błędy, które najłatwiej wybaczam:

- zapominanie

Pytania zadawała Caryca

Medytacje wiejskiego reżysera

Wielka Noc

To prawda
 Że dzieci na Wielkanoc mają czerwone usta.
 To prawda
 Że łąką wilgotną
 Idzie sobie Pan Jezus wpólnagi i bosi
 z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką,
 Więc dzieci
 Wstają bardzo rano
 I pytają : Dlaczego dzwony tak głośno krzyczą?
 I żaden anioł nie pomógł
 I cud się nie zdarzył
 I deszcz nie obmył mu głowy.
 Widzisz, ten świat jest wciąż niedoskonały.
 Tylko

Głupie wróble
 O tym nic nie wiedzą
 Zebrały się na drzewie
 I stają jak jedna nuta
 drzewo od ptasiego alleluja.
 Wielkanoc. Wielkanoc. Wielkanoc.
 Patrzę na jasność Ani i Piotra
 I wierzę
 że w dzieciach na Wielkanoc jest moc tajemnicza.
 Bo
 Wierzyć to znaczy ufać kiedy cudów nie ma.

16 marca 2008 r.

Andrzej Domalik

„Salon wielkanocny”

Czytali: Anna Dereszowska i Piotr Grabowski.
 Akompaniament: „The Strings”



Medytacje wiejskiego reżysera

Czekając na...

Zmruż oczy na chwilę
 Wstuchaj się w melodię słów Daniela
 I nagle zobaczysz
 Jak
 Biegną Aleksandryjczycy wielkim tłumem,
 Żeby zobaczyć dzieci Kleopatry.
 Dzieją się rzeczy wielkie
 Ścierają się z sobą potężni szermierze
 A Neron wcale się nie przejmuje;
 Gdy słyszy ostrzeżenie Wyroczni Delfickiej
 No, cóż jedna luka w pamięci niczego nie dowodzi.
 Rzeczywiście
 Dzieją się rzeczy wielkie
 A rzemieślnicy z małego miasteczka mają swoje kłopoty,
 Uliczny sprzedawca chce sprzedać oliwę
 I zjeść kolację.
 Bo Konstantinos Kawafis pisze wiersz.
 To dlatego właśnie
 Tyle się dzieje.
 Jego Cesarska Mość Manuel Kommenos
 pewnego smutnego wrześnieowego dnia
 poczuje bliskość śmierci.
 A w tym samym czasie
 Klitos, czarujący chłopiec -
 Około dwudziestu trzech lat, doskonale wychowanie,
 Niezwykła kultura grecka -
 Leży ciężko chory. Gorączka go dosięgła,
 Szalejąca tego roku w Aleksandrii.
 I znowu dlatego
 Bo Konstantinos Kawafis pisze wiersz.
 Jak mozolnie i niewprawnie.
 Dopiero pierwszy wers, a tyle godzin w bezruchu -
 „Piękno jest prawdą, prawda pięknem” - tylko tyle
 Można wiedzieć i warto wiedzieć - tu, na ziemi.”

06 kwietnia 2008 r.

Andrzej Domalik

„Czekając na barbarzyńców”

Czytali: Daniel Olbrychski i Dariusz Wnuk
 Muzyka: „Baxtori”

Krakowski Salon Poezji w Komorowie



Medytacje wiejskiego reżysera

Balonik

Zacznę tym razem
 Od głębokiego ukłonu dla Artystów -
 Kłaniam się więc
 Joannie Małgosi Oldze Rafałowi Maćkowi.
 I nie tylko za to, że pięknie, bo co tu dużo gadać - pięknie - wystąpili
 Ale także za to, że pamiętali.
 O Duśce.
 Nie wiem czy to dużo czy mało
 Ale chyba jednak dużo.
 Ulubione słowa ulubieni poeci
 Sentymenty i uniesienia.
 Jej.
 Jak zwykle, nic specjalnego.
 Bo przecież te wiersze napisano także dla Duśki
 I wiele innych.
 Ale te pamiętała może najbardziej.
 A może i nie.
 Czy to ważne ?
 Kiedyś
 Czysty przypadek chyba, bo pewności nie mam,
 Spotkaliśmy się w pustym bufecie Teatru Powszechnego
 W dzień mojej premiery
 Przygnały mnie tam nerwy o wiele za wcześnie
 Usiadła i otuliła mnie rozmową jak szalikiem
 Żeby mi czas szybciej i bezpieczniej zleciał.
 Nigdy
 Już więcej
 Nie udało się usiąść naprzeciwko.
 Duśka
 Maleńka
 Nie wolno się żegnać w ten sposób.

18 maja 2008 r.

Andrzej Domalik

„Salon przyjaciół Dusci”

Czytali: Joanna Szczepkowska, Małgorzata Kożuchowska, Rafał Królikowski i Maciej Kozłowski
 Śpiew: Olga Bończyk

Recenzje-by-Rase

Nothing Else Matters - tylko Metallica



28 maja 2008 roku. Na ten dzień czekałem wieczność.

W Chorzowie na Stadionie

Śląskim odbył się koncert zespołu Metallica, który otwierał ich kolejną trasę koncertową po Europie. Była to już siódma wizyta zespołu w naszym kraju.

Jak to bywa na koncertach, przed głównym zespołem grają tzw. support, które mają rozgrzać publiczność. Tym razem był to zespół trashmetalowy Machine Head. Niestety, spodziewałem się czegoś lepszego. Głosu wokalisty praktycznie nikt nie słyszał, jedynym dźwiękiem, jaki można było usłyszeć, to gitary elektryczne, których solówki w kilku piosenkach ciągnęły się w nieskończoność. Po supportcie rozpoczęły się ostatnie przygotowania do właściwego koncertu.

Na kilka minut przed wyjściem zespołu Metallica na trybunach rozszalała się meksykańska fala, która trwała dobre kilka minut. Po „odpłynięciu” ostatniej fali z głośników usłyszeliśmy znany temat Ennio Moricone „The Ecstasy of Gold” i na scenę wyszedł kwartet metalowców. Na pierwszy ogień poszedł utwór „Creeping Death”. Następnie ciągnęła się lista najbardziej znanych utworów zespołu, aż nadszedł czas na prawdziwy gwóźdź programu. Otóż już kilka dni wcześniej organizatorzy koncertu zapewniali, że pojawią się elementy pirotechniczne. Podczas utworów „One” oraz „Enter Sandman” można było zobaczyć ciekawy pokaz fajerwerków. Najlepszy efekt osiągnęli w czasie wstępu do „One”. Wybuchy i sztuczne ognie w rytm muzyki! Rewelacyjne wrażenie! Muszę przyznać, że nagrania studyjne nie dorównują granym na koncertach. Po ok. dwóch godzinach nadszedł czas na bisy. Zespół zagrał 3 piosenki: „Last Caress”, „So what”, „Seek and destroy”. Oczywiście, fani nie chcieli się pogodzić z myślą, że to już koniec koncertu i długo jeszcze skandowali: „Metallica! Metallica!”.

Czas na podsumowania. Koncert był dobry, jedyne zastrzeżenia mam do nagłośnienia, które szwankowało. Przez to nie było można wyraźnie usłyszeć brzmienia gitary i każdego słowa wokalisty. Ale tak jest zwykle na początku trasy koncertowej. Zespół miał fantastyczny kontakt z publicznością, wiele utworów wykonywanych było wspólnie z fanami, z podziałem na głosy. Na koncercie było około 60 tysięcy osób, ale pewnie drugie tyle chętnie kupiłoby bilety.

Na szczęście zespół zapowiedział, że odwiedzą nasz kraj już w przyszłym roku, podczas trasy koncertowej promującej nowy album Metallici, który najprawdopodobniej ukaże się już we wrześniu tego roku. Czas już rezerwować bilety, bo to, co przeżyłem na koncercie, zapamiętam do końca życia, a szczególnie odśpiewany przez 60 tysięcy osób utwór „Nothing Else Matters”. Z czystym sumieniem wystawiam koncertowi zasłużoną ocenę 9-.

Pozdrawiam

Rase



Nurkuje K10

Mówią dzieci...

Helenka - lat 4 i pół:

- „Tato, jak nie będę nic jadła i wezmę do ręki balon to się uniosę jak Tadek Niejadek?”

Tata: - „No, może tak być...”

Helenka: - „A grawitacja?”



Historyjka o krowie, Komorowie i Leśnej Podkowie

Wyszła sobie z obórki łaciata krowa,
poskubać trawkę na łączce koło Komorowa.

Ale jakie są pomysły w krowiej głowie,
tego dzisiaj nikt się już nie dowie.

Poszła sobie przez pola, lasy i rowy,
aż doszła do Leśnej Podkowy.

A tu zakaz z urzędu jest surowy,
że barany i krowy nie mają wstępu do Leśnej Podkowy.

Napotkała zajączka i załała się łzami biedna krowa:
„Jak ja teraz wrócę do Komorowa?”

A zajączek pociesza ją jak może, że: „Leśna Podkowa
jest tak bliska sąsiadką Komorowa,
że jak tylko rykniesz w Podkowie,
to cię usłyszcy pan sotyś w Komorowie”.

„Dzięki ci zajączku!” I rycząc jak syrena samochodowa
pognęła szczęśliwa krowa prosto do Komorowa.

A z tej historyjki jest taka wymowa,
że szczęście przynieść może nawet „Leśna Podkowa”

Rodzina Wyżyckich ;-)



Nurkowanie - Pełen Reset

Któż z nas po całym tygodniu wyętej pracy (także tej domowej) nie marzy o chwili relaksu. Jest wiele metod na naładowanie akumulatorów. Między innymi to leżenie przed telewizorem, prace ogrodnicze, spacer z psem, spotkania ze znajomymi, jazda rowerem, zwiedzanie nowych miejsc, wycieczki górskie, żeglarsstwo, gra w piłkę nożną, granie na jakimś instrumencie itp. Dla każdego coś miłego. Ja pragnę podzielić się z Wami wrażeniami z nurkowania. Dla osób, które nie czują panicznego strachu przed wodą jest to doskonała metoda na, jak ja to nazywam, totalny reset. Dlaczego? Schodząc pod wodę, wkraczamy w inny, obcy nam z natury świat, w którym wszystko jest inne. Inne niż na ziemi zwierzęta i rośliny - bogactwo barw i kształtów robi wrażenie! Żaden film przyrodniczy najlepszej jakości nie zastąpi osobistych wrażeń. Schodząc pod wodę zostawiamy wszystkie myśli, problemy, sprawy nad wodą. Oprócz tego, że podziwiamy otaczający nas świat musimy myśleć o własnym bezpieczeństwie. Więc jest także w tym szczypta adrenaliny. Do tego wszystkiego dochodzi poczucie wolności. Nie ma nic piękniejszego niż szybować po głębinie z rozłożonymi rękami lub skakać bez płetw jak kosmonauci nie czując siły przyciągania ziemskiego. Oczywiście jak wszędzie pożądanym jest zdrowy rozsądek, dlatego żeby bezpiecznie nurkować potrzebna jest wiedza, którą możemy osiąść uczestnicząc w kursach nurkowania. Można nurkować w każdym zbiorniku wodnym, poczynając od rzek i jezior w Polsce, poprzez Morze Czerwone w Egipcie (najbliższe, najtańsze miejsca do nurkowania blisko Europy), kończąc na egzotycznych miejscach na całym świecie. Czekaj tam na nas TOTALNY RESET.

Z pozdrowieniem nurkowym

Ememeska

Umżyj zdrowszy

Tomasz Raczek, były redaktor naczelny Playboya (pismo dla panów o paniach), ujawnił ostatnio, że jest gejem. Jego postawa oraz obchodzony w maju tydzień wegetariański prowokują mnie do pewnego wyznania - Drodzy Czytelnicy - Wasza konsultantka dietetyczna jest wegetarianką!

Zdaję sobie sprawę z faktu, że jest to temat delikatny, jestem jak najdalej od ortodoksji i mesjanizmu - dość powiedzieć, że mam w domu 3 mężczyzn (dwóch synów i męża), którzy od czasu do czasu jedzą mięso.

Istnieje wiele powodów natury etycznej, ekonomicznej i estetycznej, dla których warto zrezygnować z mięsa.

Zacznijmy od statystyki: 80% - 90% światowej produkcji zboża i roślin strączkowych przeznaczonych jest na paszę dla zwierząt.

Mięsem tym żywi się jedynie 30% ludności świata, gdy 1/3 cierpi z powodu głodu.

1 milion ludzi umiera rocznie z powodu głodu, 2 miliony umiera z powodu chorób wywołanych nadmiarem spożycia produktów pochodzenia zwierzęcego.

Tłuszcze nasycone są główną przyczyną raka i chorób serca. W tkance tłuszczowej zwierzęta odkładają szkodliwe substancje, z którymi nie potrafią sobie poradzić, jak: antybiotyki, środki ochrony roślin, metale ciężkie i różne chemikalia, które dostają razem z paszą.

Sportowy kogiel-mogiel

Dwa kółka zawsze w modzie

Rowerowe szaleństwo w pełni. Wszędzie widać amatorów dwóch kółek. Większych, mniejszych i tych zupełnie małych - „trójkołowców”. Lubimy jeździć na rowerze. I dobrze, bo to jeden z najprzyjemniejszych sportów dostępnych dla wszystkich. Oczywiście warunkiem jest posiadanie odpowiedniego pojazdu. Zanim kupimy rower zadajmy sobie pytania: gdzie będziemy jeździć? na jakim terenie? A wybierać możemy z bardzo szerokiej oferty. Producenci kuszą nas promocjami czy dodatkowymi „bajerami”. To „haczyk” zwłaszcza dla dzieci. Ciężko jest przejść obojętnie malej księżniczce obok różowego pięknego rowerka z torebką. A supermen też zatrzyma się na widok bohatera przyklejonego na ramie roweru. Jednak to nie kolor a funkcjonalność powinny być kryterium wyboru. Dlatego raczej sami wybierajmy, a naszym pociechom możemy kupić kolorowy kask. W ten sposób zaspokajamy apetyt na gadżet i jednocześnie zapewniamy bezpieczeństwo. A jak już wybierzemy zwracając uwagę np. na solidność ramy, szerokość kół, wygodę siodełka, oświetlenie itd. to ruszajmy w drogę. Moi sąsiedzi co jakiś czas wybierają się na rowerową wycieczkę razem z dziećmi. I bardzo chwalą sobie ten rodzaj turystyki, bo rower daje wolność poruszania się po szlakach niedostępnych dla samochodu. Pozwala chłonąć piękno przyrody i ...pozbyć się zimowego tłuszczu. Dzyń, dzyń na pożegnanie zachęta: na rowerze można przejechać cały kontynent tak jak to zrobił i opisał polski podróżnik Kazimierz Nowak w książce „Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd”.

Samanta

Jednak, chcąc być uczciwa, nie mogę całkowicie odmówić racji tym, którzy lubią i chcą jeść mięso. Jest ono ważnym źródłem witalności, siły i zdolności koncentracji, a dla ludzi z grupą krwi O białko zwierzęce plus ćwiczenia fizyczne są podstawą prawidłowego rozwoju.

Generalnie dietetycy wszystkich kultur zniechęcają do zbyt dużej konsumpcji mięsa.

Tym, którzy póki co, nie mają ochoty przejść na wegetarianizm, polecę mięso ryb - raczej nie hodowlane, wiejską kurę, od czasu do czasu chudą wołowinę lub jagnięcinę.

Na koniec muszę zapewnić, iż dieta wegetariańska jest bardzo smaczna. Potrafi być urozmaicona. Mam wrażenie, że wegetarianie jedzą więcej różnych warzyw, ziół, kasz, ziaren, orzechów, olejów tłoczonych na zimno z cennymi tłuszczami nienasyconymi omega 3 i omega 6.

Z pewnością mają mniejszy problem z cholesterolem i łączeniem produktów na swoich talerzach. Wegetarianie są smukli, łagodni, pogodni i szczęśliwi, noszą fajne ciuchy i nie palą papierosów (tak mi się przynajmniej wydaje).

Rozmary

Quadowcy sprzątają las

26 kwietnia, namówieni przez Grzegorza Wręczyckiego, zdecydowaliśmy się na chwilę odstawić przyjemności, a sprawy hobby-styczne przekierować na czyn społeczny. Zebraliśmy się w liczbie 12 maszyn (13 osób) i po krótkiej odprawie zaczęliśmy sprzątać fragment lasów sękocińskich. Każdy dostał zadania i niczym żołnierze ruszyliśmy do walki ze śmieciami. Bitwa była nie jedna, nasze małe grupy skutecznie wyłapywały i więziły śmieci w przygotowanych do tego miejscach na obrzeżach lasu. Akcja została przygotowana perfekcyjnie. Każda grupa dostała swój rejon do sprzątania, miejsca występowania śmieci zostały oznaczone punktami GPS, załatwione zostały stosowne zgody, a na koniec nawet zrobiliśmy sobie ognisko. Oczywiście na łące, w miejscu uzgodnionym wcześniej z leśniczym. Efekt naszej kilkugodzinnej pracy to prawie 3 kontenery śmieci i czyste 220 hektarów lasu!!! W trakcie akcji spotykaliśmy zdziwionych spacerowiczów, ornitologa, który myślał, że jest to jakiś rajd. Po kilku zdaniach wyjaśnienia i pokazanych dokumentach, wszystko było jasne: Quadowcy sprzątają las! Odwiedził nas również zaproszony i uprzedzony o akcji patrol Policji z komisariatu w Regułach. Leśniczy Jerzy Kaczmarczyk z początku nastawiony raczej z obawą do takiej akcji motoryzacyjnej, na koniec wyraził swoje uznanie, jak również otwartość na podobne akcje organizowane w przyszłości.

Osobiście piszę się na kolejną taką akcję i gorąco namawiam tych, którzy mieli wątpliwości. Oprócz pracy i budowania wizerunku, jest to też zabawa i możliwość poznania kolegów z zupełnie innej strony.

za:

Stahoo

Źródło: www.quadzik.pl



DoQuadam

Artykuł „Quadowcy sprzątają las” wzbudził we mnie mieszane uczucia.

Inicjatywa zacna, ale niepokojem napawa fakt, że te duże warczące maszyny mają nadal pomykać po okolicznych lasach. Zdecydowanie proponuję dołączyć się do sprzątania na rowerach.

Warcząca silniki zanieczyszczają powietrze, a hałas straszy ptaki i zwierzęta, nawet te domowe i na smyczy. Dziwi mnie, że leśniczy godzi się na akcje motoryzacyjne w lesie i mam nadzieję, że podobne akcje z udziałem silników spalinowych nie będą miały miejsca. Rozumiem zdziwionego ornitologa i spacerowiczów, którzy wyrażali zaniepokojenie, widząc quady w lesie.

Myślę, że nie można budować wizerunku hałasując i zanieczyszczając powietrze, nawet w ramach „walki ze śmieciami”. Nie zostałam zachęcona do włączenia się w kolejną taką akcję. Jeśli do lasu to pieszo lub na rowerach. Nie mam nic przeciwko tym przedziwnym pojazdom, ale ich miejscem są z pewnością przygotowane miejsca do jazdy w terenie oddalonym od lasu. Niech wspomnę o tym, że trudno iść po nieutwardzonej komorowskiej drodze, z unoszącym się tumanem kurzu, po której przejechał quad, co mnie ostatnio spotkało. Nie byłoby dobrze, gdyby quady jeździły po lesie, a spacerowicze cieszyliby się, że odbywa się ciągłe sprzątanie lasu.

Fretka

Las Rangers, czyli strażnicy lasu

10 maja (w sobotę) uczestnicy akcji Las Rangers (Strażnicy Lasu) ścigali się na rowerach, a na koniec, wieczorem, spotkali się przy ognisku. Sobotnia impreza zamykała akcję sprzątania pod hasłem „Czysta droga do szkoły”, która miała miejsce 19 kwietnia 2008 roku. Pomysłodawczynią tej znakomitej inicjatywy jest Marta Łukaszewicz, mieszkanka Komorowa-Granicy.

Marta Łukaszewicz zamieszkała Komorowie-Granicy przeszło trzy lata temu. Powiedziała, że z radością myślała o zamieszkaniu nieopodal lasu, gdzie chciała cieszyć się ciszą, świeżym powietrzem i...czystością. Ale szybko, te idealne wyobrażenia skonfrontowała z rzeczywistością. Spacerując po lesie, nie mogła nadziwić się, że jest tu tyle śmieci: stare ubrania i buty, zlewozmywaki i sedesy, papiery... Słowem wszystko - wielki śmietnik.

Postanowiła nie czekać i nie narzekać, tylko działać. Pod szyldem Las Rangers - czyli strażników lasu namówiła sąsiadów, aby oni również włączyli się w akcję sprzątania najbliższej okolicy. W 2007 roku na wiosnę, po raz pierwszy mieszkańcy Granicy posprzątała 2 km kwadratowe lasu przylegającego do wsi. Zebrali ciężarówkę śmieci. W tym roku akcję powtórzyli. Tym razem sprzątanie odbyło się pod hasłem: „Czysta droga do szkoły”. Nie przestraszyli się fatalnej

pogody. 19 kwietnia, w dniu, kiedy zaplanowano sprzątanie, padał deszcz i wiał zimny wiatr. Mimo to, w tym roku również zebrano ciężarówkę śmieci. I jak powiedziała Marta

Łukaszewicz: „Z okolic granickich ulic, dróg, ścieżek i terenów niezabudowanych, około 40 Strażników Lasu zebrano przerażające ilości śmieci. Torby foliowe, plastikowe butelki, szkła, stare opony, zużyte materiały budowlane, zniszczone meble, stare części AGD to tylko niektóre trofea akcji. Miejmy nadzieję, że akcja Marty i Strażników lasu zachęci i ośmieli innych mieszkańców naszej gminy, którzy podobnie zorganizują się i posprzątają swoją najbliższą okolicę. A może wystarczy, żeby po prostu nie śmiecić!

Literatka



Komorowski zwierzaki

Dotychczas naukowcy nie ustalili, kiedy człowiek odkrył, że psa można udomowić. Już w epoce brązu psy brały udział w polowaniach i strzegły stad.

W tamtym okresie (3500 - 1000 p.n.e) wykształciło się pięć typów psów, z którymi spokrewnione są wszystkie współczesne rasy. Były to: szpic, chart, pointer, mastiff i owczarek. Na przestrzeni lat rola psów stale rosła. Były wykorzystywane przy polowaniach i pilnowaniu, do zabawy i sportu, oraz jako towarzysze, przyjaciele, a czasem nawet jako ozdoba.

Przedstawicielką jednej z najstarszych ras - owczarka niemieckiego - mają Ania i Wienio.

Helga pojawiła się w ich domu jako szczęśliwy godziwy szczenię. Domownicy z zainteresowaniem obserwowali jej rozwój. Opowiadają ze śmiechem, jak bawiły ich uszy, najpierw oklapnięte, potem krzyżujące się, dopóki nie ustawiły się prawidłowo. Helga uwielbia „łapać światło” latarki. Codziennie trzeba poświęcić jej czas na tę zabawę. Dobrze broni domu i jest posłuszna. Ogromną miłość okazuje, na przykład wskakując panu na kolana. Żyje w zgodzie ze schroniskową Kundzią i dwoma kotami. Każdego dnia na całym świecie psy udowadniają ludziom, jakimi są fachowymi i nieocenionymi pomocnikami. Najważniejsza jest jednak obustronna przyjaźń. Czy ktoś może wyobrazić sobie świat bez psów?

Esmeralda

Poradnik Leniwej Gospodyni

Latem dużo się zmienia. Dzieci wyjeżdżają na obozy. Znikają zajęcia pozalekcyjne i przepytowania do klasówek. Uwielbiam wtedy niszczyć ręce pracą

w ogrodzie, cieszyć się jak dziecko z nowego roweru, wagarować, jeżdżąc z psem po lesie i wprawiać gości w zachwyt **CHŁODNIKIEM Z ARBUZA**. Brzmi niepoważnie? Ale pyszny, szybki w przygotowaniu i można go zrobić z daleka od kuchenki. Trzeba tylko pokrojonego arbuza zmiksować z drobno posiekaną papryczką chilli i szklanką wytrawnego białego wina. Dodać pieprz i sól. Podawać z pokrojoną w kostkę fetą i posiekanymi listkami mięty. Jeśli ktoś choć raz spróbuje, aromat ten już na zawsze będzie mu się kojarzył z latem i przyjemnościami.

Skarlet



Książka spod lady

Wreszcie zrobiło się naprawdę ciepło i słonecznie. Aż chce się żyć! Wszystko wydaje się być inne, lepsze i łatwiejsze niż jeszcze dwa miesiące temu. Słońce ładuje nasze akumulatory nadziei i optymizmu. Tak, byśmy dali radę wszystkim przeciwnościom, które niesie nam codzienne życie. Pomagać sobie i innym.

Są wśród nas osoby, których akumulatory wymagają szczególnego naładowania.

Iwona Radzimirska, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowej Wsi, z problemami i nieszczęściem ludzkim ma do czynienia 12 miesięcy w roku. Oprócz słońca i spacerów z dzieckiem, ciekawa lektura jest dla niej najlepszym relaksem. -„Jeszcze kilka lat temu książka stanowiła stały element mojego życia. Jako dziecko siadałam wraz z dwiema siostrami, a tato czytał nam trylogię Sienkiewicza. Każda z nas miała swoje ulubione fragmenty i zanim Tato rozpoczął lekturę, nie obyło się bez żarliwej dyskusji.

W drugiej klasie szkoły podstawowej samodzielnie już ją przeczytałam, a potem wracałam do niej w każde wakacje. Okres nauki spędziłam z książką. W bibliotece, jako jedna z nielicznych uczennic, miałam pozwolenie na samodzielne wojaże wśród regatów. Obecnie, aż wstyd przyznać, jest inaczej, wyścig, walka o każdą właściwie wykorzystaną sekundę, brak wystarczającej ilości snu, a do tego towarzyszące poczucie zmęczenia. Czytam coraz mniej, a trudności i kłopoty oczekujących wsparcia sprawiają, iż po pracy nie jestem w stanie skupić się na czymkolwiek. Jestem w ciągłym ruchu, kiedy przystaję, mam poczucie straty czasu. Brak mi cierpliwości, rozpoczynam czytanie i jednocześnie zapoznaję się z ostatnimi kartkami, aby znać koniec, a potem czytam do białego rana. W ostatnim czasie sięgam po pozycje, które nie wymagają wysiłku, są łatwe, przyjemne, pozwalają na odpoczynek. Kocham góry, spokój i przestrzeń, więc jednym tchem pochłonęłam książkę Moniki Szwai „Stateczna i postrzelona”. Historia o przyjaciółkach, które nieoczekiwanie podejmują decyzję o opuszczeniu wielkiego miasta i przeprowadzce w dziewicze tereny Dolnego Śląska, aby tam z grupą starych znajomych powalczyć o rację bytu „Rotmistrzówki” - niewielkiego gospodarstwa z „duszą”. Książka o wyborach i ich konsekwencjach, poszukiwaniu własnego miejsca na ziemi i czasem mylnym lokowaniu swoich uczuć.

Chciałabym powiedzieć o jeszcze jednej pozycji, jakże odmiennej, trochę związanej z problematyką pracy zawodowej. Książka Doroty Tyrakowskiej „Poczwarka” to niezwykle wzruszająca historia małżeństwa, któremu rodzi się dziecko z zespołem Downa. Autorka z niesamowitą wrażliwością opisuje uczucia, jakie towarzyszą rodzicom oraz dziecku. Bunt, brak akceptacji, walka, odrzucenie, niezrozumienie, ucieczka i nieoczekiwane odkrycie faktów z własnej przeszłości, które pozwalają na akceptację i miłość do własnego dziecka.

Ze szczerością przyznam, z trudem hamowałam łzy”. Przed nami lato, długie, słoneczne dni, urlopy, podróże, albo po prostu - relaks w pachnących, zielonych ogrodach. Wykorzystajmy czas na powrót w świat książek - tak wiele dobrego daje nam ciekawa lektura.

Dolores



Festiwal Zaczarowanej Piosenki

„Ewuniu! Piszę ma Twój adres, ale zwracam się do całego Stowarzyszenia **K40**!

Jeśli macie jakieś dzieci z domu dziecka, ze szkoły integracyjnej, jakichkolwiek podopiecznych z domów opieki społecznej, czy warsztatów terapeutycznych, wszystkich zapraszam na półfinały Festiwalu Zaczarowanej Piosenki do warszawskich Łazienek w dniu 10 maja!!! Koncert jest w parku, na scenie na wodzie, razem z pawiami i tabędziami... i jest ślicznie! Całuję!!!,

Ania Dymna

No i byliśmy w Łazienkach Królewskich, z dziećmi ze szkoły specjalnej w Pruszkowie, z którą współpracujemy już trzeci rok. List Ani zmobilizował nas i... ahaj przygodo!

Dzieci były zachwycone, zbierały autografy, śpiewały, uśmiech nie znikał z ich twarzy.

Impreza zorganizowana fantastycznie! Anna Dymna z miłością



i czułością prowadząca imprezę, mnóstwo znanych twarzy, pawie chodzące po scenie i wspaniali niepełnosprawni artyści. Myślmy o tym, aby za rok dzieci z pruszkowskiej szkoły też wystartowały w konkursie „Zaczarowanej Piosenki”. Zrobimy wszystko, żeby nam i dzieciom to się udało.

K40

Komorowska krzyżówka

Rozwiązanie świątecznej krzyżówki z numeru 1 (7) 2008:

MAZUREK

Jako pierwszy właściwą odpowiedź nadesłał Pan Mirosław Szkodziński. Gratulujemy. Nagroda została wysłana pocztą. Dziękujemy za wspólną zabawę. Następna komorowska krzyżówka w wydaniu świątecznym naszej gazety.

K40

Już wkrótce...

22 czerwca zapraszamy na kolejne spotkanie w Krakowskim Salonie Poezji w Komorowie.

W niedzielne przedpołudnie, w Dworze Polskim w Pęcicach usłyszymy „Kwiaty Polskie” Juliana Tuwima w interpretacji Grażyny Barszczewskiej i Krzysztofa Orzechowskiego.

Wstęp wolny. Zapraszamy.

22 czerwca, 2008 r., godz. 12.00

K40

Gitarowy Rekord Świata pobity!

Z wielką przyjemnością informujemy, że 1 maja został ustanowiony kolejny Gitarowy Rekord Świata! 1951 gitarzystów na wrocławskim rynku zagrało wspólnie „Hey Joe” Jimi Hendrixa, bijąc tym samym światowy rekord Guinnessa we wspólnej grze na gitarach.

Wśród gitarzystów były także przedstawicielki Komorowa - dwunastolatki **Ada Jeżewska** i **Karolina Kowalska**.

Gratulujemy rekordzistkom!

Jeżeli i Ty brałeś udział w nietypowym przedsięwzięciu, zawiadom nas!

K40



BLACHY PRUSZYŃSKI